

WŁADYSŁAW KWAŚNIEWICZ

## WSPÓŁCZESNE REALIA UNIWERSYTECKIEGO KSZTAŁCENIA SOCJOLOGÓW

### O POTRZEBIE DYSKUSJI NAD KSZTAŁCENIEM SOCJOLOGÓW

Przełom ustrojowy 1989 r. znalazł swój wyraz w polskiej socjologii przede wszystkim w podjęciu nowych wątków badawczych, inspirowanych zmianami rzeczywistości społecznej. Natomiast fakt, iż zmieniły się zarówno warunki działania tej dyscypliny, jak i pełnione przez nią funkcje społeczne, nie wywołał dotąd właściwie poważniejszej dyskusji<sup>1</sup>.

Jedną, ze spraw, która domaga się w tym kontekście poważnej dyskusji środowiskowej, jest kształcenie kadr młodych socjologów. W tej dziedzinie dokonały się ostatnio poważne zmiany. Wystarczy wskazać na znaczny wzrost liczby akademickich ośrodków, prowadzących dydaktykę socjologiczną, ogromne zwiększenie się liczebności studentów socjologii czy daleko nieraz idące zmiany w programach nauczania. Kwestie te jednak zdają się nie budzić żywszej uwagi krajowego środowiska socjologicznego. Nikłe zainteresowanie dydaktyką socjologiczną utrzymuje się zresztą u nas nie od dzisiaj. Funkcje nauczycielskie były i są najczęściej traktowane jako przysłowiowa *kula u nogi* przez wielu zatrudnionych na uczelniach specjalistów, w tym również socjologów. Stąd też szersze dyskusje merytoryczne na ten temat miały u nas miejsce jedynie sporadycznie. Chlubnym wyjątkiem był Instytut Socjologii UAM, który w 1986 r. doprowadził do odbycia ogólnopolskiej konferencji poświęconej problemom nauczania socjologii (Kwilecki [red.], 1986<sup>2</sup>). Do tej tradycji nawiązują zapewne organizatorzy dzisiejszej konferencji<sup>3</sup>. Oczywiście, nie sposób twierdzić, aby w ostatnim czasie sprawom dydaktyki w ogóle nie poświęcano u nas uwagi. Zajął się nimi jedna z grup roboczych na katowickim zjeździe socjologicznym w 1997 r. Mniej lub bardziej regularnie są one rozpatrywane na posiedzeniach rad naukowych poszczególnych instytutów. Sporo miejsca zajmują też w pracach powstałej niedawno jako ciało nieformalne Konferencji Instytutów Socjologii. W toku swej krótkiej, ale owocnej pracy, zajęła się ona m.in. wypracowaniem wzorcowych programów nauczania przedmiotów zaliczanych do kanonu socjologii (zob.: *Programy nauczania na kierunku socjolo-*

<sup>1</sup> Sądzę, że uwaga ta odnosi się do całej nauki polskiej. Od pewnego czasu zdaje się ją cechować pewne zubożenie na ważne dla niej sprawy i zaniechanie obrony żywotnych interesów.

<sup>2</sup> Znajduje się tam również moja wypowiedź, poświęcona omówieniu relacji między programem studiów a profilem zawodowym socjologa (Kwaśniewicz 1986).

<sup>3</sup> Niniejszy tekst jest poszerzoną o wyniki tegorocznego naboru studentów socjologii wersją referatu wygłoszonego na konferencji IS UAM, odbytej w Czerniejewie k/Poznań 14 i 15 maja 1998 r. nt. "Nauczanie socjologii wobec wyzwań współczesności".

gii, 1998), stosowaniem na studiach kredytowego systemu punktacyjnego (European Credit Transfer System) i in.

Wymienione zagadnienia są niewątpliwie istotne, ale ani nie zostały one dostatecznie nagłośnione, ani nie wyczerpują, co ważniejsze, wszystkich nasuwających się kwestii. Na tym miejscu pragnę zatrzymać się w sposób wybiórczy na tych z nich, które wydają mi się szczególnie doniosłe. Punktem wyjścia dla moich wywodów jest aktualny stan sieci instytucji kształcenia socjologów.

## SIEĆ INSTYTUCJI KSZTAŁCENIA SOCJOLOGÓW

Współczesny stan infrastruktury dydaktyki socjologicznej dalece odbiega od tego, jaki ukształtował się po 1956 r. i utrzymywał się w latach sześćdziesiątych. W owym czasie uprawnienia do nauczania socjologii, w ramach 4- a następnie 5-letnich studiów magisterskich, miały zaledwie cztery Uniwersytety: Jagielloński, Katolicki w Lublinie, Łódzki i Warszawski (w Warszawie socjologów kształciła ponadto Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, w latach osiemdziesiątych przemianowana na Akademię Nauk Społecznych). Dołączył do nich z początkiem lat siedemdziesiątych Uniwersytet im. Adama Mickiewicza a następnie Uniwersytet Śląski.

Taki stan rzeczy utrzymał się aż do drugiej połowy lat osiemdziesiątych. Nastąpił wówczas znaczny wzrost liczby uczelni oferujących kształcenie socjologów. Odpowiednie kompetencje uzyskały wtedy Uniwersytety: Wrocławski, Gdański, im. Mikołaja Kopernika a w latach dziewięćdziesiątych im. Marii Curie-Skłodowskiej, Szczeciński i – od roku akademickiego 1998/99 – w Białymstoku<sup>4</sup>. Swój stan posiadania zwiększyło także w dekadzie lat dziewięćdziesiątych warszawskie środowisko socjologiczne. Wprawdzie Akademia Nauk Społecznych przy KC PZPR uległa likwidacji, to jednak działalność kształceniową na poziomie magisterskim podjęły, niezależnie od Instytutu Socjologii UW, Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW i Akademia Teologii Katolickiej (w zakresie socjologii religii, z uprawnieniami do nadawania stopni naukowych). Pewnym ewenementem jest fakt, że prawo prowadzenia studiów socjologicznych otrzymały w tym czasie dwie Wyższe Szkoły Pedagogiczne: w Rzeszowie (1992) i Zielonej Górze (1995).

W latach dziewięćdziesiątych wprowadzono poza tym, równoległe do studiów dziennych, tryb płatnych studiów zaocznych i wieczorowych a także 3-letnich, dziennych i zaocznych, studiów licencjackich. Te ostatnie prowadzone są przede wszystkim na niektórych nowo powstałych uczelniach niepaństwowych, jak Wyższa Szkoła Społeczno-Gospodarcza w Tyczynie k/Rzeszowa (1995), Collegium Civitas (niepaństwowa szkoła wyższa przy Instytucie Studiów Politycznych PAN, 1997) oraz, począwszy od roku aka-

<sup>4</sup> Tak więc spośród czynnych uniwersytetów nie prowadzi studiów socjologicznych – muno starań – jedynie Uniwersytet Opolski.

demickiego 1998/99, Wyższa Szkoła Biznesu i Przedsiębiorczości w Ostrowcu Świętokrzyskim i Wyższa Szkoła Zarządzania i Nauk Społecznych w Tychach. Z uczelni państwowych licencjackie studia socjologiczne prowadzi, jak na razie, UŚ (w zakresie pracy socjalnej) i ostatnio UMCS na Oddziale Zamiejscowym w Białej Podlaskiej (od roku akademickiego 1998/99).

W ostatniej dekadzie niebywale wzrosły więc w Polsce możliwości zdobywania wiedzy socjologicznej na poziomie akademickim. Jak można przypuszczać, stało się tak nie tyle ze względu na zwiększone zapotrzebowanie na kwalifikowanych socjologów w gospodarce, administracji czy w nauce, ile w wyniku oddolnych inicjatyw poszczególnych ośrodków. Rozbudowawszy w międzyczasie kadrę naukową, niektóre z nich podejmowały starania o uzyskanie odpowiednich prerogatyw dydaktycznych, traktując je jako rodzaj środowiskowej nobilitacji. W grę też wchodziły w latach dziewięćdziesiątych względy ekonomiczne, tj. możliwość pobierania czesnego za niektóre usługi kształceniowe.

## LICZEBNOŚĆ STUDENTÓW SOCJOLOGII

W parze z pomnożeniem ośrodków akademickiego kształcenia socjologów idzie wyraźne zwiększenie się zainteresowań studiami socjologicznymi wśród absolwentów szkół średnich. Wyrazem tego jest gwałtowne zwiększenie się liczby studentów socjologii. Ilościowy obraz młodzieży akademickiej, która studiuje socjologię, przedstawia poniższa tabela.

Z przytoczonych liczb wynika, że aktualnie na krajowych uczelniach socjologię studiuje, różnym trybem, z górą 11 000 osób<sup>5</sup>. Jest to niewątpliwie zaskakująca liczebność (byłaby ona zapewne jeszcze wyższa, gdyby uczelnie rekrutowały kandydatów na dzienne magisterskie studia socjologiczne bez ograniczeń). Pomijając sprawę rozmieszczenia studentów w poszczególnych uczelniach i związane z tym dysproporcje, podkreślić należy, że na ogólnej liczebności studentów socjologii ważą współcześnie przede wszystkim studia zaoczne. Dość powiedzieć, że w roku akademickim 1997/98 ich słuchacze stanowili nieomal połowę (49,5%) ogółu słuchaczy na studiach magisterskich. Jak na razie, inne, nowo wprowadzane tryby studiowania, jak wieczorowe czy licencjackie, odgrywają rolę jedynie marginalną.

Dodać należy, że nadal utrzymuje się wysoki nabór kandydatów na kierunek socjologii (w niektórych instytutach uniwersyteckich na jedno miejsce ubiegało się po dziewięciu kandydatów). W świetle niepełnych danych, na same dzienne studia magisterskie w roku akademickim 1998/99 przyjęto około 1100 osób (wyników naboru na studia zaoczne i wieczorowe nie udało się ustalić, ponieważ nie został on jeszcze zakończony w okresie powstawania tego tekstu). Wielkość ta jest prawie dwukrotnie wyższa od liczby magistrów wypromowanych w poprzednim roku akademickim (636 osób).

<sup>5</sup> Nie dysponuję, niestety, danymi, które pozwalałyby cokolwiek orzekać o cechach demograficznych i socjokulturowych studiujących socjologię młodych ludziach. Brak także bliższych informacji o motywach podjęcia przez nich studiów, wiązanych z nimi oczekiwaniami itp.

**Studenci socjologii w roku akademickim 1997/98 według uczelni\***

Nazwa uczelni	Studenci dzienni	Studenci wieczorowi	Studenci zaocz- ni/eksternist.	Razem
<b>Studia magisterskie</b>				
ATK	31	-	-	31
KUL	341	-	55	396
KUL, Filia w Stalowej Woli		-	1 137	1 137
UAM	356	214	79	649
UG	300	-	-	300
UJ	350	-	508	858
UŁ	418	-	110	528
UMCS	383	-	125	508
UMCS, Oddz. Zamiejscowy w Białej Podlaskiej	-	-	115	115
UMK	114	-	167	281
USzcz	534	-	699	1 233
UŚ	365	-	875	1 240
UW, Instytut Socjologii	441	25	-	466
UW, Inst. Stos. Nauk Społecznych	520	-	194	714
UwB	70	-	-	70
UWr	350	-	583	933
WSP w Rzeszowie	293	-	270	563
WSP w Zielonej Górze	156	-	240	396
Ogółem	5 022	239	5 157	10418
<b>Studia licencjackie**</b>				
Coll. Civitas w Warszawie	168	-	-	168
UŚ	-	-	279	279
WSBiP w Ostrowcu Św.	60	-	70	130
WSZiNS w Tychach	47	-	202	249
WSSG w Tyczynie	55	-	265	320
Ogółem	330	-	816	1 146

\* Opracowanie własne na podstawie danych (częściowo szacunkowych) uzyskanych w poszczególnych instytutach. Ich dyrekcjom składam serdeczne podziękowanie.

\*\* Dane dotyczą roku akademickiego 1998/99.

## RYNEK PRACY DLA KWALIFIKOWANYCH SOCJOLOGÓW

W ostatnim czasie mamy zatem do czynienia ze wzrostem zarówno ilości uczelni kształcących socjologów w Polsce, jak i liczebności studentów. Tym samym zwiększyły się możliwości szerzenia kultury myślenia socjologicznego w młodym pokoleniu naszego społeczeństwa. Ta niewątpliwie optymistyczna konstatacja nie może jednak przesłaniać podstawowej spr-

wy, jaką jest oczywista dysproporcja między liczbą studentów a wielkością zapotrzebowania na rynku pracy na wykształconych socjologów określonej specjalności.

W świetle tezy, lansowanej przez niektórych zwolenników neoliberalnej koncepcji gospodarki, zwiększanie się odsetka młodzieży studiującej przynosi zawsze dobroczynne skutki (w tym duchu wypowiadali się niektórzy dyskutanci na katowickim zjeździe socjologicznym). Wszak społeczeństwo powiększa w ten sposób swój potencjał intelektualny a wykształceni specjaliści polepszają swe szanse na rynku zatrudnienia. Takie stanowisko jest dla mnie wysoce wątpliwe ze względu na kryjące się za nim mechanistyczne podejście do realiów życia. Milcząca akceptacja tego poglądu jest jednak wygodna zarówno dla przedstawicieli władz, jak i środowisk uczelnianych. Pierwszych zwalnia od obowiązku prowadzenia przemyślanej polityki w zakresie kształcenia młodego pokolenia; drugim pozwala na unikanie odpowiedzi na drażliwe pytanie o sens przyjmowania możliwie największej ilości studentów, zwłaszcza opłacających czesne.

W tym kontekście pada niekiedy argument, że skoro na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych Ameryki czy w Republice Federalnej Niemiec tysiące młodych ludzi, nie bacząc na nikłe perspektywy znalezienia odpowiedniego zatrudnienia, studiuje socjologię, to tym samym nie ma powodu, aby kwestii tej poświęcać więcej uwagi. Nie wydaje mi się wszakże, aby za tym stwierdzeniem przemawiały silniejsze racje. Można mianowicie do pewnego stopnia zgodzić się z tezą, że adekwatność wybranego kierunku studiów do potrzeb rynku nie jest większym problemem w zamożnych społeczeństwach. Nie można jednak tracić z pola widzenia elementarnego faktu, że w każdym społeczeństwie, zwłaszcza w takim, które znamionuje niski poziom zamożności, studia są przede wszystkim inwestycją w przyszłość zawodową młodego pokolenia. W Polsce, której społeczeństwu daleko jest, niestety, do poziomu stopy życiowej krajów rozwiniętego kapitalizmu, ryzyko złe wybranych studiów jest szczególnie duże. W związku z tym pojawiają się dwie dość oczywiste sprawy. Z jednej strony, trudno byłoby zgodzić się z tymi, którzy domagają się daleko posuniętej reglamentacji studiów. Polskie doświadczenia z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych są dostatecznie instruktywne, aby do nich powracać. Z drugiej strony, uczelnie nie ponoszą moralnej odpowiedzialności za losy zawodowe swoich absolwentów. Powstaje więc rodzaj błędnego koła. Czy jest z niego jakieś wyjście?

Jak wiadomo, rynek pracy dla profesjonalnych socjologów istnieje, nie tylko u nas, jedynie w ograniczonym rozmiarze. Taki stan rzeczy wpływa m.in. z faktu, iż socjologia jest jedną z tych nauk społecznych, w których miejsca pracy łączą się przede wszystkim z instytucjami akademickimi. Inne nauki społeczne, jak ekonomia, demografia, psychologia czy pedagogika już stosunkowo dawno wyłoniły z siebie liczne, samodzielne, wysoko nieraz wyspecjalizowane dyscypliny praktyczne, których adepci znajdują zatrudnienie w różnych dziedzinach gospodarki, administracji, służby zdrowia, szkolnictwa itp.

Inaczej jest w przypadku socjologii. Wprawdzie już jej twórcy, m.in. August Comte i Karol Marks, wyrażali pogląd, że służyć ma ona rozwiązy-

waniu różnorodnych potrzeb życia społecznego (Mucha 1981), problem ten podejmowali także liczni przedstawiciele późniejszych generacji socjologów, to jednak dotąd nie doszło do faktycznego powstania socjologii stosowanej jako odrębnej dyscypliny, z odpowiadającymi jej pozaakademickimi zawodami<sup>6</sup>. Tzw. socjologia stosowana jest więc nadal działem socjologii akademickiej, integralnie z nim związanym. Jest też rzeczą charakterystyczną, że rolą zawodową socjologa, oficjalnie mu w Polsce przypisaną, jest działalność w charakterze nauczyciela akademickiego (*Klasyfikacja zawodów...*, 1996: 423 - 424<sup>7</sup>). Jeśli weźmie się pod uwagę, iż we wszystkich krajowych ośrodkach kształcenia wyższego od lat utrzymuje się drastyczne ograniczenia w zatrudnianiu młodej kadry naukowej, to staje się jasne, dlaczego rynek zatrudnienia socjologów jest tak mało pojemny.

Gdzie więc absolwenci socjologii znajdują pracę? Na pytanie to trudno kompetentnie odpowiedzieć z braku odpowiednich badań<sup>8</sup>. W świetle posiadanych przeze mnie informacji, niestety nader wyrywkowych, pewne możliwości dla nieakademickich socjologów łączą się z instytucjami badania czy to opinii publicznej, czy to rynku. W grę też wchodzi zatrudnienie w szkolnictwie średnim, instytucjach pomocy społecznej, urzędach pracy, instytucjach doradztwa zawodowego, dalej w policji, straży granicznej, urzędach celnych itp. Jest to na pozór lista dość obszerna, jednak trudno cokolwiek orzekać o ofertach pracy, jakie się za nią kryją. Niewiele też wiadomo, czy i w jakim zakresie jest wykorzystywana wiedza socjologiczna, wyniesiona z uczelni.

Ogólnie można wyrazić przypuszczenie, iż absolwenci socjologii podejmują pracę z reguły w sposób przypadkowy i najczęściej nie ma ona wiele wspólnego z posiadanym wykształceniem. Największe możliwości socjologowie znajdują tam, gdzie istnieją administracyjne i gospodarcze centra decyzyjne, bądź w tych regionach kraju, gdzie utrzymuje się duża dynamika wzrostu gospodarczego. Stąd bierze się w pewnym stopniu uprzywilejowana pozycja Warszawy i kilku innych ośrodków. Dziś jednak możliwości studiowania socjologii uległy ogromnemu rozszerzeniu i na sprawę zatrudnienia absolwentów należałoby spojrzeć w skali całego kraju.

W tej sytuacji nasuwa się pytanie, czy są jakieś możliwości znalezienia rozwiązania sprawy zatrudnienia absolwentów socjologii? Jest to zadanie niezwykle trudne, do tego z kilku powodów. Jeden z nich upatruję w braku większego zrozumienia dla praktycznych zastosowań socjologii tak wśród decydentów politycznych i gospodarczych, jak i w tzw. szerokim społeczeństwie. Inny powód leży w tym, iż także w środowisku socjologicznym, podobnie jak w innych, zdają się dominować postawy egocentryczne, wypierając orientacje socjocentryczne. Stąd tak trudno dzisiaj o podejmowanie działań na rzecz dobra zbiorowego. A przecież bez dobrej woli i osobistego

<sup>6</sup> Warto w tym miejscu przypomnieć pomysł Adama Podgóreckiego stworzenia socjotechniki czy usiłowania z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych stworzenia pozaakademickiego zawodu socjologa przemysłowego.

<sup>7</sup> Wśród specjalistów nauk społecznych i pokrewnych są wymienieni w pozycji 24402 archeologowie i socjologowie.

<sup>8</sup> Już po napisaniu tego tekstu dowiedziałem się, że badania nad losami absolwentów socjologii UAM wykonało tamtejsze Koło Naukowe.

entuzjazmu ludzi odpowiedzialnych za losy naszej dyscypliny trudno myśleć o podejmowaniu inicjatyw, które zmierzałyby do zmieniania istniejącego stanu rzeczy i jego doskonalenia, m.in. w dziedzinie relacji między kształceniem na poziomie wyższym a sytuacją na rynku pracy. Nie ulega dla mnie wątpliwości, że jest to kluczowa sprawa dla przyszłości naszej dyscypliny w XXI w.

## OFERTA KSZTAŁCENIOWA

Przedstawiając w dramatyczny sposób sytuację, jaka panuje na rynku pracy dla socjologów, nie chciałbym sprawiać wrażenia, abym nie dostrzegł wysiłków, podejmowanych – przynajmniej w niektórych instytutach socjologii – z myślą o dostosowywaniu programów nauczania do wizji przyszłego zatrudnienia absolwentów. Jest to widoczne w sposobie pojmowania funkcji nauczania socjologii.

Z jednej strony, funkcje tej pojmuje się tradycyjnie jako proces systematycznego kształcenia kadr socjologów zorientowanych na kariery akademickie. Trzeba jednakże stwierdzić, że rozwiązanie tej sprawy coraz częściej upatruje się w powoływaniu do życia studiów doktoranckich<sup>9</sup>.

Z drugiej strony, poglądy na zadania kształcenia socjologicznego wyraźnie przyjmują postać pragmatyczną. W ich świetle absolwenci powinni wynosić ze studiów pewne *quantum* wiedzy, nadającej się do praktycznego zastosowania w rolach zawodowych, o których mniema się, że wymagają pewnego przygotowania socjologicznego. Sens procesu kształceniowego sprowadza się zatem do opanowania przez studentów: 1) podstaw wiedzy socjologicznej w ramach tzw. kanonu; 2) elementarnych umiejętności posługiwania się warsztatem socjologicznym; wreszcie 3) nawyku postrzegania rzeczywistości społecznej przez pryzmat tzw. socjologicznego punktu widzenia. Wszystko to ma sprzyjać wyrabianiu u absolwentów kultury myślenia socjologicznego na tyle efektywnej i elastycznej, aby nadawała się do wykorzystania w przyszłej pracy zawodowej, bez przesądzania o tym, na czym będzie ona polegać. Tego rodzaju stanowisko można traktować jako wyraz pewnego minimalizmu edukacyjnego. W istocie jednak, tkwiące w nim możliwości kształcenia są dosyć szerokie. Świadczy o tym skala oferowanych studentom przez niektóre instytuty zajęć dydaktycznych.

Ogólnie można powiedzieć, że realizowane programy studiów są wypadkową przede wszystkim możliwości kadrowych poszczególnych instytucji kształceniowych, a także pewnej prężności organizacyjnej w dostosowywaniu się do warunków gospodarki rynkowej. W związku z tym w dużych ośrodkach akademickich oferta dydaktyczna bywa stosunkowo szeroka.

Posłużę się tutaj przykładem zaczerpniętym z własnego "podwórka", tj. Instytutu Socjologii UJ. W roku akademickim 1997/98 proponował on słuchaczom wszystkich lat studiów blisko 140 jednosemestralnych kursów, nader zróżnicowanych tak pod względem treści, jak i reprezentowanych

<sup>9</sup> Jest to kwestia, której nie omawiam bliżej na tym miejscu.

opcji teoretycznych. Odbycie studiów umożliwia uzyskanie magisterium w zakresie, nazwijmy to, ogólnosocjologicznym, względnie jednej z trzech specjalności: pracy socjalnej, europeistyki i socjologii gospodarki i badania rynku. Wszyscy absolwenci mogą poza tym ubiegać się o uzyskanie uprawnień nauczycielskich. Na prowadzenie tego rodzaju lub podobnych specjalizacji nastawiają się zasadniczo wszystkie ośrodki kształcenia socjologicznego. Np. w rzeszowskiej WSP uruchomiono trzy specjalizacje: socjalną, samorządową i etniczno-kulturową. Tą ostatnią realizuje się z myślą o zatrudnieniu absolwentów w straży granicznej, urzędach celnych i instytucjach współpracy międzygranicznej.

Przytoczone fakty zdają się świadczyć o tym, że w pewnych przynajmniej ośrodkach dzienne studia socjologiczne opierają się na koncepcjach, w których zawiera się widoczna troska tak o dobro absolwenta, jak i dobre imię uczelni. Można natomiast mieć wątpliwości, na ile przemyślane są funkcje kształcenia zaocznego (w trybie magisterskim czy licencjackim). Trudno nie wyrazić obawy, że za tym rodzajem oferty kształceniowej kryje się głównie podejście czysto komercyjne. Oczywiście, ukrywa się je za fasadowymi stwierdzeniami o przygotowywaniu specjalistów i odciażaniu rynku pracy od parcia nań ze strony młodego pokolenia. W rzeczywistości jednak uczelnie państwowe, znajdujące się od lat w kłopotliwej sytuacji finansowej, studia zaoczne traktują najczęściej jako ważne źródło pozabudżetowych dochodów. Znane są wypadki, gdy na dyrekcjach instytutów władze akademickie wymuszają przyjmowanie wszystkich zgłaszających się kandydatów, bez liczenia się z możliwościami kadrowymi uczelni. Wyższe szkoły prywatne kierują się z natury rzeczy możliwością przyciągnięcia młodzieży, która opłacając czesne pozwala na wypracowanie zysku. I w tym przypadku nie wprowadza się żadnych ograniczeń, gdy chodzi o liczbę przyjmowanych na studia słuchaczy. Jest rzeczą uderzającą, że o sprawach tych, mających żenujący charakter, z reguły nie dyskutuje się, ani na uczelniach, ani poza nimi.

## **POTENCJAŁ KADROWY OŚRODKÓW KSZTAŁCENIA SOCJOLOGICZNEGO**

Kolejnym zagadnieniem, które rodzi się w tym kontekście, jest stan kadry nauczającej. Nie dysponuję, niestety, szczegółowymi danymi w tym zakresie. Tym niemniej sędzę, iż można postawić dwie hipotezy. Pierwsza z nich zawiera się w przekonaniu, iż liczebność i kwalifikacje kadry nauczającej w poszczególnych ośrodkach nie są z reguły dostosowane do rzeczywistych potrzeb dydaktycznych, wynikłych z zajęć na samej tylko socjologii, nie mówiąc już o innych kierunkach<sup>10</sup>. Druga hipoteza sprowadza się do tego, że nasycenie socjologami-nauczycielami akademickimi jest zróżnicowane w poszczególnych uczelniach. Na niektórych z nich liczeb-

<sup>10</sup> Nauczanie socjologii jako przedmiotu pobocznego stwarza odrębne zagadnienia (Malikowski 1988; Sekuła-Kwaśniewicz 1996), które na tym miejscu pomijam.



ność kadry nauczającej, zwłaszcza samodzielnej, jest niebezpiecznie blisko dopuszczalnej dolnej granicy. Na deficyt kadrowy cierpią nawet niektóre uniwersytety. Dowodem jest fakt, jak mało uczelni posiada uprawnienia do nadawania stopni naukowych, zwłaszcza doktora habilitowanego. Uczelnie prywatne, jak na razie, dysponują prawie wyłącznie pracownikami nauki zatrudnionymi na drugim etacie.

Również w tych szkołach wyższych, w których ilość kadry można uznać za wystarczającą, pojawiają się niepokojące zjawiska. Wiążą się one chociażby z tym, że polska socjologia znajduje się wyraźnie w okresie zmiany generacyjnej. W wiek emerytalny weszła dość liczna generacja profesorów, którzy studia socjologiczne kończyli w drugiej połowie lat czterdziestych i w latach pięćdziesiątych. Proces zastępowania ich przez młodsze pokolenie nie przebiega jednak na tyle rytmicznie – mam na myśli habilitacje i przewody profesorskie – aby można było mówić o pełnej reprodukcji dotychczasowego stanu posiadania (do sprawy tej wracam jeszcze na dalszym miejscu).

Innym niepokojącym objawem jest nagminne przeciążenie nauczycieli akademickich obowiązkami dydaktycznymi na macierzystych uczelniach. Dołącza się do tego taka okoliczność, jak dramatycznie trudna sytuacja materialna ludzi nauki. Powoduje ona, że podejmują oni nieraz zajęcia zarobkowe czy to na innych uczelniach, krajowych lub zagranicznych, czy też zgoła poza instytucjami akademickimi. Stąd nagminne zjawisko dwu- a nawet wręcz wieloetatowości<sup>11</sup>. Rzuca to, nawet na najlepszych uczelniach, na poziom oferowanych usług kształceniowych. Jest też powodem, iż nie staje czasu na podstawowy rodzaj działalności akademickiej, tj. jest prowadzenie badań. Może to mieć dalekosiężne konsekwencje. Jedną z nich polegałaby na zmianie charakteru naszych uczelni. Nie wolno zapominać, że wbrew wzorom sowieckim, które funkcje szkolnictwa wyższego sprowadzały jedynie do sfery nauczania, w Polsce Ludowej uczelnie zachowały swój tradycyjny charakter ośrodków o podwójnych funkcjach: i rozwijania nauki, i nauczania na poziomie wyższym. Inną konsekwencją załamania się aktywności badawczej jest drastyczny spadek liczby przewodów doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich a tym samym nie tylko reprodukcji kadr naukowych na dotychczasowym poziomie, ale dostosowania ich ilości i jakości do bieżących potrzeb dydaktycznych. Traktuję to jako sprawę o fundamentalnym znaczeniu dla przyszłości socjologii w naszym kraju.

## WARSZTAT DYDAKTYCZNY

Kończąc przegląd zagadnień, jakie nasuwają się w kontekście kształcenia socjologów na poziomie wyższym, wypada zatrzymać się na kwestiach warsztatu dydaktycznego.

Na wstępie dwa spostrzeżenia o optymistycznym wydźwięku. Pierwsze z nich dotyczy przyznania uczelniom znacznej swobody w kształtowaniu

<sup>11</sup> Znane mi są przypadki równoległej pracy dydaktycznej na czterech (sic!) etatach.

programów nauczania. Dzięki temu powstała możliwość bardziej elastycznego podchodzenia do nauczanych treści, przy zachowaniu – rzecz jasna – przedmiotów konstytuujących trzon programu<sup>12</sup>. Drugie spostrzeżenie dotyczy coraz silniej manifestującej się tendencji do rezygnacji z wykładu jako podstawowej formy pracy dydaktycznej; konwersatoria i seminaria stają się coraz częściej stosowaną jej postacią. Jest to tym ważniejsze, że na tle umasowienia się studiów załamują się bezpośrednio, osobiste kontakty kadry nauczającej z młodzieżą.

Jako przejaw pewnego konserwatyzmu widziałbym natomiast przypisywanie nadmiernego znaczenia egzaminowi. Różnego rodzaju prace zaliczeniowe stosuje się u nas stosunkowo rzadko. Stąd też nie jest rzeczą przypadku, że na niektórych uczelniach pierwszym większym opracowaniem, przygotowywanym przez studentów, jest dopiero praca magisterska.

Inna wada dominującego u nas trybu nauczania socjologii jest występujące na wielu uczelniach zjawisko oderwania studiów od współczesnej rzeczywistości społecznej. Zajęcia hospitacyjne, terenowe obozy ćwiczeniowo, czy różnego rodzaju praktyki należą dzisiaj do rzadkości. Jest to w znacznym stopniu pochodną nagminnego ograniczania środków finansowych na cele dydaktyczne.

Odrębną sprawą jest sytuacja w zakresie podręczników akademickich. Jest ona niewątpliwie lepsza niż jeszcze kilka lat temu, m.in. dzięki pojawieniu się na rynku księgarskim wielu wartościowych pozycji, zarówno polskich autorów, jak i obcych. Łatwiej też jest niewątpliwie sprowadzać publikacje zagraniczne. Trudno jednak byłoby stwierdzić, aby wykładowcy nie mieli nadal kłopotów ze wskazaniem studentom odpowiedniej współczesnej literatury, zwłaszcza w języku polskim. Wprawdzie niektóre, nawet mniejsze, ośrodki socjologiczne przejęły inicjatywę we własne ręce i wydają niekiedy cenne podręczniki, ukazują się one jednak w niewielkich nakładach i nie funkcjonują w szerszym obiegu księgarskim. Można też podejrzewać, że nader często podstawą przygotowania się do obowiązujących studentów rygorów są notatki z zajęć dydaktycznych a nie stosowna literatura przedmiotu. Na tym tle rysuje się więc potrzeba podjęcia starań o wypełnienie luk w pomocach naukowych dla studentów socjologii.

## CO DALEJ?

Obraz dydaktyki socjologicznej, jaki wyłania się z przedstawionych tu wywodów, ujawnia występowanie pewnych zjawisk, które mają niewątpliwie konstruktywny charakter. Równocześnie potwierdza się wyrażona na wstępie opinia, że na tym polu występuje wiele kwestii, niekiedy ogromnie istotnych, które wymagają namysłu i rozpoczęcia działań zmierzających do ulepszenia istniejącego stanu rzeczy. Oczywiście, zgodzić się należy ze stwierdzeniem, że mankamenty, jakie towarzyszą nauczaniu socjologii, są

<sup>12</sup> Szczególne znaczenie ma tu ukazanie się z inicjatywy Konferencji Instytutów Socjologii wspomnianego programu podstawowych przedmiotów.

w znacznym stopniu fragmentem sytuacji w całym środowisku akademickim, wymagałyby zatem regulacji na szczeblu resortowym. Nie sądzę jednak, aby dotyczyło to wszystkich nasuwających się spraw. W moim przekonaniu, mogą być one – przynajmniej w części – podejmowane przez socjologów z własnej inicjatywy.

*Primo loco* wskazałbym na potrzebę bliższego zapoznania się z cechami demograficznymi i socjokulturowymi młodzieży studiującej socjologię. Łączą się z tym takie kwestie, jak oczekiwania tej młodzieży, dostrzegane przez nią dodatnie i ujemne strony studiów, jej aspiracje zawodowe itp. Wyniki tego rodzaju badań mogłyby rzucić instruktynwny snop światła na zagadnienia dydaktyki socjologicznej, w tym również na funkcje kształcenia socjologicznego (zwłaszcza w trybie zaocznym czy licencjackim).

Rysuje się też potrzeba podjęcia refleksji nad strategią rozwoju socjologii u progu XXI w. W tym kontekście ogromnie doniosłym zagadnieniem jest rozpatrzenie *sine ira et studio* możliwości działań na rzecz poszerzenia zatrudnienia socjologów w zawodach pozaakademickich. Czy chcemy, czy nie, sprawa studiów jako rękojmi znalezienia pracy, ma kluczowy charakter. Można założyć, że znaczne zainteresowanie socjologią, jakie obserwujemy współcześnie, wygaśnie, jeśli nie będzie miało pokrycia w perspektywach znalezienia zatrudnienia.

Wreszcie sprawa, która mogłaby być podjęta z własnej inicjatywy socjologów, jest analiza stanu metodyki nauczania socjologii. Problematyka ta nigdy nie była popularna w środowisku socjologicznym, zasługuje jednak na uwagę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zjawisko konkurencji między uczelniami i kierunkami studiów będzie narastać. W związku z tym jakość świadczonych usług dydaktycznych może stać się ważnym czynnikiem regulującym procesy rekrutacji do szkół wyższych.

## BIBLIOGRAFIA

- Klasyfikacja zawodów i specjalności*, tom V, z. 2, Część II, 1996, Warszawa: Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Główny Urząd Statystyczny.
- Kwaśniewicz W., 1986, *Zawodowa sylwetka absolwenta socjologii a dylematy kształcenia uniwersyteckiego*, w: Kwilecki 1986, s. 256 - 269.
- Kwilecki A. [red.], 1986, *Dyskusja nad nauczaniem socjologii w Polsce*, w: "Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny", z. 3, s. 249 - 317.
- Malikowski M., 1988, *Stan i perspektywy dydaktyki socjologii na niesocjologicznych kierunkach studiów*, w: K. Doktor i A. Kwilecki, 1988, *Stan i perspektywy socjologii polskiej*, Komitet Nauk Socjologicznych PAN, Warszawa-Poznań, PWN.
- Mucha J., 1981, *Społeczne funkcje nauk społecznych w rozumieniu ich twórców*, w: "Studia Filozoficzne", nr 1, s. 79 - 100.
- Programy nauczania na kierunku socjologii*, 1998, maj, Łódź, Instytut Socjologii UŁ.
- Sekuła-Kwaśniewicz H., 1994, *Nauczanie socjologii w akademiach wychowania fizycznego u progu gospodarki rynkowej*, w: *Nauczanie przedmiotów humanistycznych w akademiach wychowania fizycznego*, Kraków, Wydawnictwo AWF, s. 65 - 71.

CONTEMPORARY REAL CONDITIONS OF SOCIOLOGISTS' FORMATION  
ON A UNIVERSITY LEVEL

S u m m a r y

The Author discusses a network of institutions of forming sociologists in Poland, cites data about the number of students of sociology in particular Universities, assesses the staff of teachers in the entres of sociological studies as well as didactic potential of the professors and, finally, analyses the market of the job offers for qualified sociologists. He also postulates a need to know something more about demographic and socio-cultural features of young people studying sociology and also the need to reconsider upon a development strategy of this science in treshold of the new century and – possibilities of enlarging the employment of sociologists in extra-academic professions. There is also a need to analyse the whole state of methodology of teaching sociology. The phenomenon of competition between particular universities and schools gets bigger and bigger and the quality of teaching may become an important factor of regulation of enrolment processes in academic institutions.